

Obowiązki elit – wizje i kompetencje

19 lipca 2017

Wizja dojrzałych elit odsyła nas nie tylko do ich normatywnego rozumienia, ale także do związanych z tym oczekiwań społecznych. Być może określenie „dojrzałe elity” jest pleonazmem – intuicja podpowiada, że elitarność wymaga dojrzałości: postaw, postrzegania i wypełniania zobowiązań, pewnego smaku kulturowego, ale też etycznej troski i obywatelskiej empatii, którą po staroświecku nazwę wrażliwością społeczną. Jest to pewne założenie, wynikające wprost ze społecznikowskiej, jeszcze dziewiętnastowiecznej rodzimej tradycji, której toposy wnikliwie opisał Bohdan Cywiński na kartach „Rodowodów niepokornych”. Ale nikt nie gwarantuje, że elity będą właśnie takie.

Można też zaproponować znacznie prostszą definicję elit, ująć je jako nadający ton życiu danego państwa establishment w jego różnorodnych odsłonach: od politycznych, przez medialno-kulturowe, po biznesowo-ekonomiczne. Wówczas elity, z reguły wewnętrznie skonfliktowane ze względu na rozbieżności wszelkich możliwych interesów, będą przede wszystkim środowiskiem dysponującym znaczącą władzą, wpływami na struktury rzeczywistości i „wysokim prestiżem”, który służy choćby jako instrument legitymizacji poczynań własnych i popleczników. W tej sytuacji pytanie o dojrzałość elit nabiera innego kontekstu: nie będziemy dyskutować o ich pryncypiach etycznych i misji społecznej, ale np. o kompetencjach biznesowych, prawnych czy administracyjnych. A i dla tych można przyjąć różnorakie kryteria.

Oto dwie wizje elit: po pierwsze pojmowanych zgodnie z kanonem społecznikowskim, bardzo ważnym dla naszego inteligenckiego etosu, choć współcześnie jest to raczej mit, niżli rzeczywistość; po drugie definiowanych jako establishment,

który często chce nas przekonać do swoich technokratycznych kompetencji, nawet gdy bywają one wątpliwe, a działania elity są wprost szkodliwe dla dobrostanu państwa i społeczeństwa. Żeby skomplikować obraz: te sposoby postrzegania elit mogą się przenikać czy to w praktycznym działaniu, czy to na gruncie wyobrażeń i oczekiwań społecznych. Ponadto te dwa sposoby rozumienia i funkcjonowania elit mogą ze sobą nie współgrać. Przecież establishment nie musi być kompetentny. A z pewnością nigdy nie jest nieomylny. Zaś jego władza i znaczenie mogą wynikać z wielu czynników, ukrytych przed oczami opinii publicznej.

TĘSKNOTA ZA ELITAMI

W Polsce wciąż toczy się spór o elity – w sposób mniej lub bardziej uświadomiony przez opinię publiczną. Nie bez powodu do języka potocznego przeniknęły takie określenia, jak „prawdziwe elity” czy „łże-elity”. Tego typu pojęć nierzadko używa się interesownie: mają deprecjonować znaczenie przeciwnika/przeciwników ideowopolitycznych, skonfliktowanych z nami grup interesów itp. Ale równocześnie jest w tych określeniach pewnego rodzaju – zupełnie zrozumiała – tęsknota za elitami postrzeganymi nie tylko jako przemożna grupa wpływu, rozumianymi nie tylko jako establishment, ale właśnie jako „wspólnota troski”. Elity, które się troszczą, robią to mądrze, są odpowiedzialne i perspektywicznie patrzą na rzeczywistość – to pewien ideał obecny w wyobrażeniach społecznych. Równocześnie często wyrażamy tęsknotę za „prawdziwymi elitami”, myśląc o niedowładzie i mankamentach przeróżnych sfer rodzimej rzeczywistości: od edukacji, przez funkcjonowanie sądów, po system ochrony zdrowia. To pokazuje, że dostrzegamy instytucjonalny i strukturalny charakter rzeczywistości i konieczność troski o ten wymiar realnej polskości – choć tak często pogrążeni jesteśmy w licznych partykularyzmach, wsobnościach i chorobliwym antyetycyzmie duszy polskiej.

Na marginesie: w ciągu ostatnich lat miałem okazję częściej

uczestniczyć w różnego rodzaju spotkaniach/warsztatach/panelach, w których dyskutowano o różnych aspektach funkcjonowania polskiego państwa. I nawet gdy wskazywano na dobrze działające instytucje lub przyzwoity czy dobry poziom finansowania, zwracano uwagę na kwestię niezwykle ważną w kontekście niniejszych rozważań: brak ewaluacji podejmowanych działań, myślenia poprzez długofalowe cele, holistycznego oglądu działań np. w sferze kultury czy systemu opieki zdrowotnej. To nie jest tylko problem braku czy nieumiejętności kadr, ale szerokiego konsensusu dotyczącego „taniego państwa”, które oszczędza szczególnie na niższych piętrach swojego funkcjonowania, a przez to wikła się w rozliczne konflikty wynikające z fasadowości i doraźności podejmowanych działań. Tymczasem, jeśli mówimy o elitach przez pryzmat ich dojrzałości, to właśnie one powinny uruchomić instytucjonalną wyobraźnię: marzenia nie muszą wykluczać trzeźwości działań i sądów. Osobom, które nie rozumieją powyższych zdań, szczerze polecam książkę „Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego”, pióra Mariany Mazzucato, ekonomistki z Uniwersytetu w Sussex, doradczynie ekonomicznej Komisji Europejskiej i rządów Brazylii, Niemiec i Finlandii.

ELITY NIE TYLKO DLA METROPOLII

Spójrzmy nieco uważniej na sytuację obecną. Mamy do czynienia z elitami transformacyjnymi, które dziedziczą przynajmniej kilka tradycji, czasem sprzecznych. Część elit, dziś rocznikowo na ogół najstarsza, pamięta i zachowała więź z przedwojennymi środowiskami inteligenckimi i społecznymi. Wyższy kapitał kulturowy, nierzadko sprzęgnięty z lepszą sytuacją ekonomiczną, gwarantował im nie tylko lepszą pozycję społeczną. Tego rodzaju elity (bardzo skrótowo, za ich reprezentantów i reprezentantki uważam choćby premiera Jana Olszewskiego, Zofię Romaszewską, śp. senatora Zbigniewa Romaszewskiego, małżeństwo Joannę i Andrzeja Gwiazdów) cechowała czy cechuje właśnie wrażliwość społeczna,

obywatelska i państwowotwórcza, która pozwalała im negocjować pewne „oczywistości” polskiego modelu transformacji – na czele z jego szokowymi paradygmatami. Tego rodzaju elitarność oznacza również zdolność do dostrzegania nie tylko interesów metropolii, wielkomiejskich, stołecznych, ale dostrzeżenie także potrzeb prowincji i peryferii, a także interesów i potrzeb gorzej sytuowanych warstw społecznych. Jej elementy, co daje pewną nadzieję na przyszłość, odnajdziemy wśród reprezentantów przeróżnych grup zawodowych i środowisk ideowych.

Ale ta historia ma i ciemniejsze strony. Niestety, w dużej mierze elity transformacyjne, które ukształtowały się w ciągu ostatnich dekad istnienia naszego państwa, są wsobne i skupione na realizacji własnych interesów. Pole gry elit, tak to ujmijmy, często nie współgrało z potrzebami i faktycznymi wyzwaniami społecznymi: stąd, na przykład, stygmatyzujący nierzadko opis polskiej wsi/prowincji, szczególnie w pierwszych latach transformacji; stąd też dość bezrefleksyjne przekonanie, że wyłącznie mechanizmy rynkowe są odpowiedzią na wyzwania społeczne w transformacyjnym świecie; stąd też znaczne dysproporcje między czasem i uwagą poświęcaną rzeczywistości metropolitarnej i peryferyjnej w opiniotwórczych mediach wszelkiego typu i bodaj wszelkich odcieni ideowych. Stąd też niemal zupełna wieloletnia bezradność koncepcyjna wobec wykrwawiającej nasz potencjał, liczonej już w milionach, emigracji zarobkowej z Polski. Stąd również fascynacja polaryzacyjno-dyfuzyjnym modelem rozwoju państwa i wzrostu dobrobytu społecznego, który można dziś podsumować krótko: nie udało się dzięki niemu zbudować silnej i szerokiej klasy średniej, a jedynie „klasę średnią na kredyt”. Z reguły ten brak zainteresowania wieloma kwestiami społeczno-gospodarczymi albo ograniczenie recept do kanonu radykalnie liberalnych gospodarczo też tłumaczono właśnie względami merytorycznymi. Do dziś bardzo mocno pokutuje pogląd, że wartościowe poznawczo i funkcjonalnie są tylko te strategie, które wiążą się z praktykami i teoriami różnych

odcieni neoliberalizmu.

JAKICH ELIT POTRZEBUJEMY?

Dziś już widać wyraźnie, że potrzebujemy elit, które będą łączyły najlepsze cechy społecznikowskie z merytorycznymi umiejętnościami myślenia i działania. A równocześnie muszą to być elity państwowotwórcze, które nie zrezygnują ani z wizji, ani z pragmatyki. Nie oznacza to, że mają być skrajnie etatystyczne czy centralistyczne. Państwo i społeczeństwo buduje się przecież na różnych poziomach realności, ale z całą pewnością polskość potrzebuje dziś solidnej struktury państwowej. Nasz byt nie może być wieczną prowizorką, dziś fundowaną na chorobliwym antyetatyzmie albo na kiepskim etatyzmie. To właśnie elity mogą budować efektywną architekturę państwa, która będzie odpowiadała zarówno na wyzwania ekonomiczne, jak i demograficzne, to elity mogą na różnych poziomach rzeczywistości pomagać negocjować między interesami przeróżnych, naturalnych przecież, grup konfliktu, a także zapobiegać procesowi coraz dalej postępującego w Polsce rozwarstwienia. Tak, to normatywny opis. Ale bez niego pozostanie nam tylko cynizm, skrajna prywatata albo „dojutrkowość” realnej polskości i wieczna ucieczka w coraz bardziej wsobne narodowe mitologie lub ksero-modernizacyjne wzorce.

Autorstwo: Krzysztof Wołodźko

Tekst powstał na kanwie wystąpienia na Kongresie Obywatelskim jesienią 2016 r.

Źródło: NowyObywatel.pl